

# Adolf Eichmann i jego „arabscy przyjaciele”

Douglas Murray

**W czasie Świąt w końcu zacząłem czytać książkę Bettiny Stangneth „Eichmann before Jerusalem”. Gorąco polecam tę publikację; podważa i neguje ona wszystko, co wiedzieliśmy o osobie stojącej za Holokaustem.**

Tytuł oczywiście nawiązuje do wszechobecnego i zanadto cenionego sprawozdania z procesu Eichmanna autorstwa Hannah Arendt pod tytułem „Eichmann w Jerozolimie: rzecz o banalności zła”, ale książka Stangneth bije je na głowę. Pokazuje też, jak Arendt dała się omamić Eichmannowi w Jerozolimie. Przedstawiła go ona jako biurokratę, a Stangneth udowadnia nie tylko, że nie był tym, za kogo Arendt go wzięła, ale pokazuje też, jak pisarka dała się oszukać jego starannemu przedstawieniu. Po zebraniu wszystkich dostępnych dokumentów z jego wygnania w Argentynie w latach 50. stawia ona nieskruszonego Eichmanna z powrotem w świetle jupiterów.

W książce znajdziemy masę zaskakujących odkryć, na przykład jak bardzo był on na bieżąco z każdą nową publikacją na temat Holokaustu, dzięki czemu był bardzo dobrze przygotowany do procesu w Jerozolimie, wiedząc, o co może zostać oskarżony. Za pomocą relacji różnych członków nazistowskich kręgów w Ameryce Południowej pokazuje także, jak dobrze była znana prawdziwa tożsamość „Ricardo Klementa”.

Ale głównym triumfem naukowym Stangneth jest jej umiejętność połączenia w całość i pełnego zrozumienia transkryptów i nagrań, zwanych rozmowami Sassena. W połączeniu ze szkicami pamiętników Eichmanna tworzą one całkiem nową interpretację jego czasu spędzonego w Ameryce Południowej. Nagrania te, sporządzone przez nazistowskiego dziennikarza Willema Sassena

w latach 50., ujrzały światło dzienne przed procesem Eichmanna. W czasie samego procesu podał on w wątpliwość ich autentyczność i dopiero teraz pełna ich zawartość wychodzi na światło dzienne.

Stangneth pokazuje, że uczestnicy tych rozmów, w tym Sassen, starali się opisać dokładnie, co się działo po porwaniu Eichmanna przez Mossad – uwidacznia jak bardzo te dyskusje były dalekie od wywiadów jeden na jeden, a bardziej przypominały wydarzenie półpubliczne.

Charakter tych wydarzeń ma istotne znaczenie zarówno dla historii, jak i dla czasów współczesnych. Z dwóch powodów. Pierwszy dotyczy toczącej się w Europie dyskusji na temat wolności słowa i przepisów karzących za negowanie Holokaustu. Gdy w latach 50. pojawiała się coraz większa liczba publikacji o Holokauście, natychmiastową reakcją Niemców w Ameryce Południowej było zaprzeczenie. Niektórzy z nich wierzyli, że RFN nie przetrwa i będą mogli przywrócić system nazistowski w Niemczech, aby uratować naród niemiecki. Ale nawet ci oddaleni od Europy fantaści zdawali sobie sprawę, że informacje o Holokauście będą utrudniać ich rehabilitację, mieli więc nadzieję na jego zdemaskowanie.

Ich pierwsze próby były prymitywne i szybko zostały obalone pojawiającymi się publikacjami. W połowie lat 50. nawet najbardziej zaangażowani naziści stwierdzili, że ciężar dowodów jest przytłaczający i nie mogą się przed nimi obronić. Doszli do wniosku, że pomoc im może Eichmann, ponieważ jako najbardziej zaangażowany w programy eksterminacji Żydów mógł podważyć liczbę 6 milionów zabitych, mówiąc, że to kłamstwo albo przynajmniej duże przeszacowanie. Musieli tylko dostać to od niego na piśmie albo na nagraniu.

W tym czasie Eichmann również rozważał wyjście z cienia. W 1956 po raz kolejny próbował napisać książkę pod tytułem „Die anderen sprachen, jetzt will ich sprechen” („Przemawiali inni, teraz ja przemówię”). Ale rozmowy z Sassenem i innymi nie

przyniosły rezultatów. Dla Eichmanna wysiłki Sassena mające na celu zminimalizowanie Holokaustu były jak płucie na dzieło jego życia. Wiedział on, że owych 6 milionów to była dokładna liczba i wydaje się, że dopiero stopniowo uświadomił sobie, iż jego rozmówcy liczą na coś innego.

Dyskusje załamały się wokół tej nierozwiązywalnej różnicy interesów. Dlaczego ma to znaczenie teraz? W otwartej dyskusji nawet najbardziej zaangażowani w Holokaust nie byli w stanie udowodnić, że do niego nie doszło.

A drugim powodem, dla którego książka Stangneth jest ważna w sensie historycznym jest to, że ukazuje ona jad, który pozostaje w strumieniu wydarzeń. W swoje książce Eichmann napisał o kryzysie sueskim; oto cytat, który przynajmniej dla mnie jest nowy:

„Gdy zastanawiamy się nad tym wszystkim – my, którzy wciąż szukamy zrozumienia co do tego, czy (a jeśli tak, to jak bardzo) pomogliśmy w godnych potępienia wydarzeniach czasu wojny – obecne wydarzenia przytłaczają nas i zapierają dech w piersiach. Izraelskie bagnety opanowują teraz naród egipski zaskoczony podczas snu. Izraelskie czołgi przedzierają się przez Synaj strzelając i paląc wszystko pod drodze, a izraelskie dywizjony bombardują spokojne egipskie miasta i wioski. Po raz drugi od 1945 roku dokonują inwazji. Kim są agresorzy? Kim są zbrodniarze wojenni? Ofiarami są Egipcjanie, Arabowie i Mahometanie. Amonie i Allachu, obawiam się, że podobnie do tego, jak potraktowano naród niemiecki w 1945 roku, naród egipski będzie musiał pokutować wobec całego narodu Izraela, głównego agresora i najeźdźcy na Bliskim Wschodzie; naród egipski będzie musiał pokutować za to, że ma dość odwagi, aby żyć na ziemi swoich przodków. Wszyscy znamy powody, dla których od Średniowiecza trwała ciągła niezgoda między Żydami, a goszczącymi ich Niemcami”.

Następny fragment jest bardzo ciekawy i ważny. Eichmann mówi, że gdyby on sam został kiedykolwiek uznany za winnego zbrodni,

byłoby to tylko z „powodów politycznych”. Próbuje argumentować, że wyrok przeciwko niemu byłby „niemożliwy w świetle prawa międzynarodowego”, dodaje też, że „w tak zwanej kulturze zachodniej” nigdy nie otrzymałby sprawiedliwego procesu. Powód tego jest oczywisty, w chrześcijańskiej Biblii „na której bazuje myśl zachodnia, wyraźnie zostało ustalone, że wszystko co święte pochodzi od Żydów”. Eichmann nieodwołalnie osądza kulturę zachodnią i spogląda na inną grupę, na „duży krąg przyjaciół, wiele milionów ludzi”, do których skierowany jest ten tekst:

„Ale wy, 360 milionów mahometan z którymi miałem silny wewnętrzny związek od czasu mojego spotkania z Wielkim Muftim Jerozolimy, wy, którzy macie większą prawdę w surach swojego Koranu, wzywam was do osądzenia mnie. Wy, dzieci Allacha, znacie Żydów lepiej i dłużej niż Zachód. Wasi szlachetni mufti i uczeni w prawie mogą mnie osądzić i wydać przynajmniej symboliczny wyrok”.

Gdzie indziej Stangneth pokazuje jak otwartym był Eichmann, kiedy podziwiał sąsiadów Izraela. Po jego uprowadzeniu rodzina niepokoiła się o jego drugiego syna. Według raportów policji było ryzyko, że w przypływie emocji mógłby zaciągnąć się do arabskiej armii i walczyć z Izraelem. Jak dodaje autorka: „Eichmann z pewnością powiedział swoim dzieciom, gdzie są jego nowe wojska”.

Oczywiście przez lata krążyły pogłoski, że Eichmann schronił się w kraju arabskim. Miałby tam znacznie lepsze warunki. Z pewnością zrobili to inni naziści, w tym Alois Brunner, zwany „najlepszym człowiekiem” Eichmanna. Osiedlił się w Damaszku po wojnie i uważa się, że zmarł w 2010 roku. Podczas pobytu w Argentynie Eichmann był wściekły i sfrustrowany. Jeszcze przed porwaniem zapętlił się psychicznie, głównie z powodu niemożności przekonania świata do akceptacji tego co zrobił, a jednocześnie chwalenia się swoją rolą w największym ludobójstwie w historii.

O tej książce można powiedzieć znacznie więcej, ale zachęcam do sięgnięcia po nią samemu. Nie tylko ze względu na sposób, w jaki Stangneth podsumowała problem z jedynym wątkiem nazistowskiej historii, który pozostaje silny do dziś: „Eichmann nie pokutował i pragnął poklasku. Ale przed wszystkim miał nadzieję, że jego ‚arabscy przyjaciele’ będą kontynuować walkę z Żydami, którzy zawsze byli ‚głównymi zbrodniarzami wojennymi’ i ‚głównymi agresorami’. Nie udało mu się wykonać zadania ‚całkowitej zagłady’, ale muzułmanie wciąż mogli to zadanie za niego ukończyć”.

Tłumaczenie: Severus Snape na podstawie <https://blogs.spectator.co.uk>